Rok 2. — N° 13. NUMER 30 CENTIMOW. 15 Marca 1882.



DWUTYGODNIK POLITYCZNY-LITERACKI-SPOŁECZNY

ORGAN PATRJOTYCZNY POLSKI

Wychodzi w Paryżu pierwszego i piętnastego każdego miesiąca

PRZEDPŁATA ZA ROK
franków sześć
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY
3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W Galicji fr. 12, w kopercie zamkniętej.

LISTY I KORRESPONDENCJE
powinny być adresowane do wydawcy
A. REIFF, Imprimeur
9, place du Collège de France. 9
PARIS

Anonsa : wiersz 50 cent.
ZAWIERAJĄCE WIĘCEJ NIŻ PIĘĆ WIERSZY, STOSOWNIE DO UMOWY.

Wszelkie anonsa dla Polaków szukających zatrudnienia, jako też dla dających takowe, ogłaszane będą bezpłatnie.

Manuskrypta nie zwracają się.

OD REDAKCJI

Nigdy wdzięczność nie była obca polskiemu sercu ; a komuż większa należy się od nas pamięć, jeśli nie Wódzcom naszym duchowym, Wieszczom naszym? — Otóż zbliża się dzień ośmdziesięcioletniej rocznicy Imienin « **Ukraińskiego Słowika** » *jak Mickiewicz słusznie nazywał, JÓZEFA BOHDANA ZALESKIEGO, którego imie i pieśń od lat z górą pięćdziesięciu słyną po wszystkich ziemiach słowiańskich. Jako mieszkającego między nami tułaczami, wszyscy Go znamy i szanujemy. — Redakcja « Kurjera Paryzkiego » postanowiła w dniu tym uczcić Wieszcza, a to w ten sposób, iż przesyła Czytelnikom swoim Czterowiersz pióra jednego z najznakomitszych poetów naszych i prosi takowy podpisać pojedyńczo lub grupami, następnie zwrócić do Redakcji, która cały ten zbiór podpisów w jednym niejako albumie doręczy arcyszanownemu i czcigodnemu Wieszczowi, dnia 19 Marca. Upraszа się o pośpiech w przesłaniu podpisów.*

Podpisy te może będą w następnym numerze « Kurjera » ogłoszone.

KILKA UWAG

z powodu mów Skobelewa

Mowa Skobelewa, którą podajlismy i oceniliśmy w 12ym numerze *Kurjera Paryzkiego*, zrobiła wielkie i wcale nieoczekiwane wrażenie we wszystkich krajach, zwłaszcza też w Niemczech i w Austrji. Wrażenie to jest dowodem, iż mowa nie była czczym popisem oratorskiej zdolności moskiewskiego jenerała, lecz wypowiedziała rzeczywistą myśl narodu, w imię którego Skobelew przemawiał.

Walkę rasową pomiędzy Niemcami i Moskalami dawno przepowiadali polscy publicyści, lecz Niemcy jej niewierzyli i przekonani byli, że wpływ ich w moskiewskiem carstwie jest tak stanowczy i dobrze ugruntowany przez działanie niemieckiej dynastji i niemieckich mężów stanu w carskim mundurze, że nie tylko wszelka obawa wojny z tej strony jest próżną, ale bezzasadnemi są przypuszczenia jakichkolwiek nieporozumień z powodu ocknięcia się narodowych instynktów Moskali. Niedawno jeszcze Bismark powiedział do pewnego męża stanu, iż wszystko może w Petersburgu, że niema takiej sprawy, którejby nad Newą według swego życzenia przeprowadzić nie potrafił.

Wśród tej pewności, ugruntowanej na wspólnym interesie uciskania i tępienia narodu polskiego, staje nad Sekwaną najpopularniejszy wojownik moskiewski i ogłasza Niemców za głównych wrogów słowiańskiego plemienia, niedopuszczających Moskalom spełnić missji słowiańskiej i zapowiada blizką wojnę Słowian z Niemcami. Mowę tę wypowiedział w tonie takiej pewności, iż wytrzeźwieni Niemcy z słodkich marzeń kierowania polityką moskiewską, nie umieli ukryć swojego przerażenia.

Gazety niemieckie przez dwa tygodnie zajmowały się Skobelewem i jeszcze dotąd nim się zajmują. Wszystkie inne sprawy usunęły na plan drugi, na pierwszym zaś postawiły widmo panslawizmu krwawe i straszne, z mieczem i pochodnią w ręku, wybierające się na zburzenie cywilizowanego świata.

Przypomniały się im średniowieczne pochody dzikich ludów, które zniszczyły kulturę grecko-romańską i ogarnęło ich przeczucie zbliżającego się końca kultury germańskiej, w imię której popełniły Niemcy i wciąż jeszcze popełniają tysiączne zbrodnie, gnębiąc i wydzierając słowiańskim narodom a szczególniej też polskiemu jego mowę i mienie i wiarę. Skobelew w przestraszonej wyobraźni przybrał kształty drugiego Atyli. Jak wódz Hunów nazwał się biczem Bożym, tak i wódz Moskali przywłaszczył sobie missję karania Niemców za uciskanie

Słowian i zapowiedział pochód słowiańskiej czerniawy na zachód w celu oswobadzania ubogich, pracujących klass, z jarzma bogatych.

Jest wyraz, który ma czarodziejską moc oddalania widma moskiewskiego panslawizmu — wyrazem tym jest Polska. Samo przypomnienie Polski i jej losu srogiego w jarzmie carskiem wystarcza na zawstydzenie Moskali i wykazanie fałszywej ich roli słowiańskiej. Słowianin nieuciskałby przecież Słowianina, nie wydzierałby mu jego praw i mowy; oswobadzając innych, oswobodziłby przedewszystkiem Polskę, przez siebie pokrzywdzoną, obdartą i męczoną.

W obec niewoli Polski i systemu, którego Moskale uporczywie się trzymają w rządzeniu ziemiami przez siebie zabranemi, jak missja oswobadzania Słowian okazuje się fałszem, tak i dążenie do jedności Słowian pozostać musi fikcją. Bez Polski niema i być nie może Słowiańszczyzny. Ta potężna broń, którą Moskwa w idei słowiańskiej chce pochwycić, dopóty będzie tępą i do zadawania razów niezdolną, dopóki Polska zdala się trzymać będzie od jej ruchu.

Srogi Atyla grożący w postaci Skobelewa słowiańską zemstą i zapowiadający uwolnienie uciśnionych okazałby się nędznym i śmiesznym histrjonem, gdyby mu przypomniano Polaka, okrytego ranami i cierpiącego niewolę moskiewską za obronę prawa przyrodzonego człowieka i narodu.

Niemcy jednak nie mogli mu wskazać Polaka, nie mogli ukrócić zuchwałej pretensji do odegrywania roli oswobodziciela powołaniem się na los Polski pod rządem moskiewskim, sami bowiem w ziemiach od Polski oderwanych i do Niemiec wcielonych nie inaczej postępują.

Ich rządy nad nami są również rządami barbarzyńców i tyranów. I oni, podobnie jak Moskale wydzierają nam język, wiarę i mienie i oni znieważają u nas prawa przyrodzone i historyczne!

Moskale ucisk i wynarodowienie usiłują usprawiedliwić słowianizmem, Niemcy zaś względami należnemi wyższej cywilizacji i kulturze, jedni atoli i drudzy kłamią i dla tego w sporze swoim starają się przemilczeć Polskę.

Niemcy wiedzą jednak, że posłannictwo Polski bronienia Europy od barbarzyństwa wschodu nie ustało, że ona jedna stać się może wałem ochronnym od panslawizmu moskiewskiego, grożącego zburzeniem cywilizacji, lecz grzechy i zbrodnie, na naszym narodzie dokonane, niedopuszczają zmiany niemieckiej w obec sprawy polskiej polityki.

Kanclerz żelazny, zamiast słowem sprawiedliwości dla Polski wytrącić broń słowiańską z rąk Moskali, udaje postawę obojętną; w rzeczy zaś samej i on jest zatrwożony ruchem pansłowiańskim i stara się go intrygami dyplomatycznemi powstrzymać i sparaliżować.

Do cara, schowanego przed nihilistami w Gatczynie, wysłano z Berlina listy, denuncjujące Skobelewa o stosunki z nihilistami. Przypomniano mu, że jego dynastja jest niemiecką, że więc i on jako Niemiec jest zagrożony przez panslawistów, którzy w osobie Skobelewa upatrzyli przyszłego cara, dającego początek narodowej dynastji.

Jak owe berlińskie insynuacje i denuncjacje oddziałały na Aleksandra III, niewiemy. Tyle jednak w tych objawach pozornej życzliwości jest źle ukrytego strachu, że trudno przypuścić, ażeby car uwierzył berlińskim denuncjacjom, car ukryty i pilnowany przez Ignatjewa, głównego mistrza panslawistów i aranżera oratorskiej podróży Skobelewa.

Pilniej też niż kiedykolwiek zwracają w Berlinie uwagę na sprawę polską i gorliwiej pracują nad utrzymaniem ucisku w ziemiach polskich w zaborze moskiewskim, za pośrednictwem licznych swoich ajentów pomiędzy dostojnikami caratu.

Błąd i zaślepienie panslawistów moskiewskich, niechcących dopuścić przyznania Polakom narodowej autonomii jest faktem, wlewającym otuchę w niemieckie umysły.

W Berlinie dobrze o tem wiedzą, że słowianizm bez Polski będzie zawsze podejrzywanym o zaborcze zamiary i wywołać może tylko cząstkowy ruch pomiędzy Słowianami. Dopóki więc istnieje ucisk i prześladowanie w ziemiach polskich wcielonych do caratu, dopóty Niemcy nie wątpią w swe nad Moskwą zwycięztwo.

Moskwa tylko w Polsce może być pobitą. Armia, którą Polacy przyjmą jako sprzymierzeńca, sięgnie zagonami swemi w samo serce caratu. W Berlinie też i w Wiedniu niczego się więcej nie lękają, jak porozumienia Polaków z Moskalami i tem się pocieszają, że ono, przy zaciętej nienawiści moskiewskich panslawistów do naszego narodu, jest niemożebne.

Berlin pozwala Austrji w pół przyjazną politykę w obec Polaków prowadzić, bo spodziewa się za pośrednictwem tejże Austrji utrzymać nas w chwili stanowczej po stronie niemieckiej.

Moskale chociaż przeniknęli zamiary berlińskie, nic atoli nie czynią, ażeby je udaremnić.

W takiem położeniu, Polska wyczekiwać musi, nie zabierając głosu w sporze, jaki się toczy.

Źleby jednak ten sądził, ktoby mniemał, iż wyczekuje z założonemi rękami, niepewna jak ma postąpić w chwili prawdopodobnego starcia.

Wiadomości jakie z kraju otrzymaliśmy, przyniosły nam pocieszającą wiadomość o porozumieniu się patrjotów na wszelki wypadek. Polska moralnie zawsze jest przygotowaną. Bądźmy też przekonani, że gdy tragedja germańsko-moskiewska się rozpocznie, postąpi w sposób wskazany jej przez interes własnej niepodległości.

Prolog do tej tragedji wydeklamował jenerał Skobelew.

Gdy walka rasowa ma się prowadzić w imię panslawizmu z pangermanizmem pomiędzy wspólnikami w zbrodni rozbioru Ojczyzny naszej, Polska ma sobie wskazane stanowisko przy swojej historycznej, prawdziwie słowiańskiej chorągwi, z hasłem: «wolni z wolnymi, równi z równymi.»

W epilogu poznają wszyscy, iż to jest chorągiew jedności, pokoju i cywilizacji. Ona zwycięży!

SKOBELEW W WARSZAWIE

Jenerał Skobelew, wezwany przez Cara do powrotu, jechał przez Genewę, gdzie się widział z hr. Zakliką, przez Monachium, Wiedeń i Warszawę.

W Warszawie zabawił dwa dni. Tegoż dnia którego przybył (2 Marca) rano do naszej stolicy, udał się w Towarzystwie jakiegoś majora i jenerała Paniutyna, sławnego z przemówienia anti-niemieckiego w pałacu hr. Uruskiego, na śniadanie do handlu delikatesów i korzeni Stępkowskiego.

Tam zastał kilku Polaków i uderzając z nimi w kielichy, powiedział: «Panowie! Nie wiem co rząd o was myśli, ale ja dobrze życzę Polakom, pragnąc, aby z nami jedno tworzyli ciało, tak jak Serbja i Bułgarja jedno stanowić powinny. Przecież jesteśmy braćmi! Pomnijcie tylko, że gdybyście tutaj nie mieli załogi wojska moskiewskiego, mielibyście niemieckie, a wtedy..... »

Tu jenerał wychylił kielich duszkiem.

Później więcej gości przybyło do handlu. Pomiędzy nimi był pan Biernacki, właściciel biura posłańców; p. Augustynowicz, stały

gość resursy i słynny wiściarz, i Zając, nieznanego stanowiska. Ci trzej podeszli do ienerała z kielichami szampańskiego, aby wypić jego zdrowie, Skobelew zaś odezwał się do nich po francuzku:

« W ostatniej kampanii, miałem pod sobą pułk szesnasty. Bił on się najlepiej, a wiecie dla czego? Oto oficerami byli w nim Polacy, których odtąd nauczyłem się czcić i szanować. Dzisiaj, jako reprezentant narodu moskiewskiego, wznoszę tutaj toast za wspólną naszą słowiańską ojczyznę w ręce panów: Niech żyją Polacy! »

Jakkolwiek zbyt częstem przemawianiem, jenerał Skobelew odjął wiele wagi swoim mowom, to jednak warszawskie przemówienie ma niepospolite znaczenie ze względu, że było zwrócone do narodu, uciśniętego przez Moskali i ze względu stanowiska, jakie zajmuje Skobelew w caracie, jako najpopularniejszy i słynny z waleczności jenerał i jeden z przewódzców partji panslawistycznej.

Niebędziemy się tu wdawać w zasadnicze ocenienie pretensji słowiańskich Moskwy, to pewna, że idea panslawizmu, jaki ona reprezentuje, nigdy niezdoła pochwycić Polaków. Nawet Czesi, Serbowie i Bułgarowie na jedność w niewoli i utratę własnej narodowości zgodzić się nie mogą. Czechowie zbliżyli się do Polaków w ostatnich czasach i razem z nami przemawiają za samodzielnością narodów słowiańskich. Serbja świeżo ogłoszona przy wpływie austrjackim Królestwem, nie poświęci swej niepodległości dla jedności słowiańskiej pod rozkazami i rządami despotycznej Moskwy.

Panslawizm jako cechę słowianizmu uważa religję prawosławną i takową chce wszystkim narodom słowiańskim wraz z językiem moskiewskim narzucić. Co za dzika pretensja i lekceważące Słowian złudzenie! Dopóki panslawizm będzie tem, czem jest, zaborem, niewolą i zniszczeniem, dopóty nie stanie się on narzędziem jedności narodów słowiańskich.

Polska, która dała przykład łączenia się narodów za pośrednictwem dobrowolnych Unii, zapewniała tym narodom wolność i równość, oraz narodową niepodległość. Oto jest słowiańska idea jedności politycznej. Polska dotąd stoi na stanowisku dobrowolnych Unii i z niego nie zejdzie dla dobra własnego i innych Słowiańskich narodów a nawet samych Moskali.

Wolni z wolnymi, równi z równymi! Oto jest idea wielka i obfita; ona wskazuje nam jedynie możebną i praktyczną drogę do połączenia Słowian.

Wolne i niepodległe narody, złączone w federacją słowiańską, stawia Polska naprzeciw panslawizmowi, który zaciera różnice narodowe i religijne i jednoczy politycznie niewolników pod berłem samodzierżcy.

Nienawiść i obawa przed Niemcami nie jest dostateczną do wytworzenia jedności. Tu Niemcy grożą zagładą, tu Moskale grożą także zagładą. Czyż możebny jest wybór pomiędzy dwoma przepaściami?

Jeżeli jenerał Skobelew, obwożąc się z hasłem jedności Słowian i obrony przed Niemcami, na serjo pojmuje wielkie historyczne zadanie słowiańskie, niechaj się przedewszystkiem postara, ażeby jego rząd i ziomkowie uznali rozbiory Polski za to, czem były — za gwałt i zbrodnią, popełnioną na żywym narodzie i działa w tym kierunku, ażeby ucisk, jakiego doświadczamy pod rządem carskim, był zmieniony na system rządów wolnych i autonomicznych.

Znalazł on na końcu swej podróży słowo życzliwe dla Polaków. Wtedy jednakże jego życzliwość będzie faktem poważnym i donioslym, gdy obok niej stanie sprawiedliwość dla Polaków.

Jeżeli, ani on, ani jego rząd, ani jego ziomkowie potrzeby jej nieuznają i niezmienią dotychczasowej polityki w obec narodu polskiego, który jeden tylko z słowiańskich narodów wydał samodzielną słowiańską cywilizację, wtedy sami dowiodą, że ich chorągiew słowiańska jest chorągwią gwałtu i niewoli, jest tem, za co ją dotąd mieliśmy i mamy: ideą mongolskiego zaboru i zniszczenia. Rozkujcie nam ręce i przemawiajcie jako do wolnych ludzi, a wtedy Niemiec, na pastwę któremu wydaliście najbardziej słowiański naród i z którym go wspólnie dotąd dusicie, cofnąć się będzie zmuszony w swoje granice i nie będzie wam w samej Moskwie żył podwiązywał!

ODPOWIEDŹ SŁOWIANOFILOM

I JENERAŁOWI SKOBELEW

Z POWODU JEGO PRZEMÓWIENIA
W WARSZAWIE

PANIE MOSKALU!

Obdarłeś, rozbiłeś
I szaty włożyłeś
Tego, coś okradł przy drodze;
I wołasz, Kaimie,
Że Słowian twe imie,
Żeś brat ty Polskiej niebodze!

Zrzuć skórę Rusina,
Polaka, Litwina
I stań, jak Pan Bóg cię stworzył;
A wtedy, Mospanie,
Zobaczą Słowianie,
Żeś na nich łapkę założył.

Boś tatar ty sprytny,
Więc idąc w gonitwy
Po naddunajskie krainy,
Wyrazy wolności,
Braterstwa, równości
Siejesz, jak wabik zwierzyny.

A gdy już je schwycisz,
Gdy zdusisz, zmoskwicisz,
Jęczą jak Polska — ofiara:
Tam nie masz nam brata,
Bo ręka to kata;
Jedna tam wolność — knut cara!

Ja bratem twym będę,
Gdy wolność zdobędę,
Bom ja lud serca, braterstwa!
Przebaczę rozboje,
Znęcania się twoje,
Wiekowe twoje morderstwa.

Lecz póki twa ręka,
Torturą mnie nęka,
By ród mój cały zmoskalić;
Wyrywam me serce,
By ciebie, mordercę,
Gdy broni nie mam, — niem dławić!

Więc, sługo katowski,
Wysłańcze Katkowski,
Taką odpowiedź nieś od nas:
My braćmi waszymi,
Lecz równi z równymi,
Wolni od Niemca i od was.

K. ZBOROWSKI.

Paryż, 7 Marca 1882 roku.

RUCH BIAŁORUSKI

Warszawski korespondent « Czasu » 12-go Lutego, pisał do organu swego (Nº 38), że « do wewnętrznych komplikacji Rossji » przybywa, a raczej przybyć może nowa, *kwestja białoruska*; śród inteligentnej młodzieży bowiem zaczęło się budzić na Białej-Rusi poczucie samowiedzy, narodowej odrębności i przekonanie o potrzebie oddziaływania na lud. Korespondent podaje notatkę, jak się wyraża, « będącą jakby *aktem wiary* tego *białoruskiego kółka*, z którego wyszła pierwotna myśl (1) o podniesieniu białoruskiej sprawy ».

Głos ten wielkiej wagi brzmi:

— « Zwracamy się do młodzieży białoruskiej, z pochodzenia, która, zajmując uprzywilejowane miejsce w społeczeństwie, ma sobie jednak za obowiązek pracować dla dobra Ojczyzny w ogólności a w szczególe

(1) Możemy zapewnić Szanownego Korespondenta « Czasu » że pierwsza podobna myśl wyszła nie z tego kółka. Już w 1868 roku w Petersburgu ze siedmiu Białorusów utworzył się związek, zwany *Związkiem Krywiczan*, a do programu zadań jego wchodziła wszelka możliwa w celu tym akcja. Związek ten nie był już pierwszym, owszem w r. 1812 miał już poprzedników i trwał bardzo niedługo. Zadenuncjowany przez wileńskiego cenzora Engela III-mu Wydziałowi Carskiej Kancelarji został rozwiązanym przez samego jego twórcę. Nad Towarzystwem rozciągniono srogi policyjny dozór, a wyrazy *Krywicki, Krywiczanie, po krywicku* i t. d. weszły na Index moskiewski. Wykasowano je też wszędzie z artykułu « O pisowni W. K. Sawicz-Zabłockiego », drukowanego jako dodatek do jego dzieła: « Mikołaja Kopernika życie obywatelskie w Polsce » (Wilno 1871). Twórca Związku Krywiczan sam był napisał oprócz Poezji (Biełorusinki), w mowie białoruskiego ludu Modlitewnik i Historję Świętą, ale cenzura zniszczyła rękopisma, choć w nich nie

dla dobra przez wszystkich zapomnianego ludu białoruskiego.

« Białorusią nazywamy kraj, zamieszkały przez lud, mówiący po białorusku, t. j. gubernią Mohylewską, Mińską, Grodzieńską i większą część Wileńskiej i Witebskiej.

« Lud mieszkający tutaj uważamy za niezależną socjologiczną grupę, co się potwierdza: 1) przez istniejące, chociaż nieokreślone dotąd, w ludzie uczucie odrębności, które, przy podjęciu poziomu umysłowego, dojdzie do zupełnej samowiedzy niezależności narodowej, 2) język, albo lepiej narzecze, mogące rozwinąć się i stać się językiem, 3) przeszłość historyczną, różniącą się pod wielu względami od przeszłości sąsiadów, co głównie zrodziło odrębność i właściwy temu krajowi konglomerat narodowości, z których każda przy ostatecznem zlaniu się wniesie niektóre jej właściwe rysy, wreszcie, we względzie ekonomicznym formę czynszową, wielkie i drobne fermerstwo i przewagę osobistego władania ziemią, tak różną od władania gminnego u Wielkorusów.

« Najlepsze warunki rozwoju wszelkiej socjologicznej grupy przychodzą do skutku tam, gdzie jej najróżniejsze własności i dążności nie tylko nie są tłumione, lecz przeciwnie otrzymują zupełną możność rozwoju i życie narodu wylewa się swobodnie w najodpowiedniejsze mu formy. Przyznając tę ogólną prawdę, musimy my, Białorusini, zastosować ją do naszej Ojczyzny. Dla tego celu my, młodzież, bez różnicy używanego języka, powinniśmy połączyć się w jedną całość, która może stać się zarodem przyszłej *autonomicznej jednostki.*

« Związek ten może objawić się w pojedyńczych kółkach.

« Kółka te mogą z czasem wzrość i stworzyć towarzystwo, którego liczne rozgałęzienia w kraju i środki materjalne najlepiej umożebnią przyłożenie naszych sił do wiedzy ludu i podniesienia jego umysłowego, moralnego i ekonomicznego poziomu. »

Korespondent, podając ten głos, nazwał go « notatką » i bliższych o nim nie udzielił szczegółów. My uważamy go za *odezwę*.

Jako taka, zredagowana jest świetnie a kwestja postawiona tu na gruncie pewnym i niezawodnym. Można się więc spodziewać, że ludzie, co tak się brać umieją do rzeczy, zdołają ją przeprowadzić, przeszkody zwalczą i napotykające się trudności ominą.

My, Polacy, z naszej strony ruchowi temu, nie tylko że musimy przyklasnąć, ale mu podać nawet rękę i wszelkiemi na podorędziu naszem znajdującemi się środkami usiłowania kółka tego poprzeć — a to, stosując działanie nasze, względnie do białoruskiego ludu, *tylko do myśli niniejszej odezwy*.

Zboczenie wszelkie przyniosłoby rezultat wręcz naszym żądaniom przeciwny t. j. zdrożnem i niepolitycznem byłoby ze strony naszej uważanie ruchu tego za godzenie na całość Ojczyzny naszej — Rzeczypospolitej od morza do morza, która dla nas, zwłaszcza dla Niepodległych t. j. Emigracji, jak dawniej nas zwano, istnieje wciąż — podobnież jak zdrożnem i niepolitycznem jest patrzenie z ukosa na inne patrjotyczne ruchy ruskich narodowości.

Owszem! Nasza, polska to rzecz, dbać o rozwój indywidualizmu ludów ruskich najszerszy, bo 1° związek (Unia) — to polski charakter jedyny i 2° Przyrodzenie Ruś wszelkiemi więzami, geograficznemi i etnograficznemi, przywiązało do Polski i tylko z nią, albo jak ona, Ruś może dążyć na Zachód, nigdy zaś na Wschód.

Jest to polityczny pewnik i przyjąć się nim musimy całkowicie.

Więc, im Ruś jest silniejsza, tem silniejszą będzie i Polska nasza i na odwrót: słaby rozwój Rusi Białej, Małej, Czerwonej, przyniósłby ciału naszemu korzyść taką, jak ręce i nogi kretyna przytwierdzone do męża!?

Korespondent « Czasu » patrzy na kwestję tę ze stanowiska niższego nieco, przecież tak, że i jego zdanie podnieść tu powinniśmy.

« Co do nas, Polaków, mówi on, możemy na te zrękowiny intelligencji białoruskiej z ludem patrzeć spokojnem okiem. Im więcej w łonie Słowiańszczyzny okaże się samorodnych i odrębnych żywiołów, tem więcej na szalach jej losów my zaważymy. A zresztą do takiej tolerancji zmusza nas i sama rzeczywistość. Spolszczyć ludu białoruskiego już nie możemy, ale zapobiedz jego zmoskwiceniu jest jeszcze w naszej mocy. Najlepszym zaś, a może jedynym środkiem dla osiągnięcia tego celu, jest właśnie obudzenie poczucia odrębności narodowej w ludzie białoruskim. »

RUCH STOWARZYSZEŃ POLSKICH

Lyon, 7 Marca 1882.

Doniosłość pisma emigracyjnego, jakiem jest *Kurjer Paryzki*, uznaję. Nie byłem nigdy fałszywym pochlebcą; rzetelną wartość tego pisma, każdy z czytelników potrafił zrozumieć.

Towarzystwo Wzajemnej Bratniej Pomocy w Lyonie, na wstępie powodzenia swego wiele jest winne *Kurjerowi Paryzkiemu*. W imieniu więc Towarzystwa, którego jestem członkiem, przesyłam podziękowanie. Cele Towarzystwa naszego są: miłość Ojczyzny, braterstwo i zgoda a rękojmią tego, są ludzie należący do niego i biorący czynny w niem udział.

Zarząd składają ludzie pracy i obrońcy Ojczyzny: Ob. Maryan Osiecki, wychodźca z 1863 r., Prezes Towarzystwa, z całą znajomością rzeczy, szczerze dopełnia obowiązków sobie powierzonych.

Ob. Wincenty Wanert, były major z wojska rossyjskiego, wychodźca z tegoż samego roku, chętnie udziela nam swej pomocy w tej sprawie, nadto, przy swoich licznych zatrudnieniach, nie odmówił przyjęcia obowiązku kassjera, który dla niego może być za uciążliwym. Z przyjemnością więc wyznaję, że Polacy, pomnąc na naszych pradziadów, zawsze śpieszą z swą pomocą, gdzie o dobro naszej Ojczyzny chodzi.

Kierownictwo biura, obecnie zostało powierzonem Ob. Łukaszewskiemu. Mamy nadzieję, że godny ten zastępca założyciela Towarzystwa zdolnością swą odpowie w zupełności warunkom urzędu, jemu powierzonego.

Chociaż liczba Polaków mieszkających w Lyonie dochodzi do sześćdziesięciu, jednak członków mamy tylko dwudziestu kilku, ale miejmy nadzieję, że z czasem, i inni wejdą na drogę naszą! List który załączam tu w kopii, niech będzie przykładem dla tych, co nie chcą zapomnieć lub wyrzec się języka ojców naszych, że miljonowa nawet fortuna nie przeszkadza być Polakami.

Turin, 2 *Marca* 1882.
Via Gioto, N° 1.

Do Towarzystwa Polaków Wzajemnej Bratniej Pomocy w Lyonie.

SZANOWNI RODACY!

Dowiedziawszy się z *Kurjera Paryzkiego*, o zawiązaniu się Towarzystwa Wzajemnej Bratniej Pomocy w Lyonie, i widząc że ono się składa z ludzi oddających się pracy, i już tem samem znajduje silną rękojmię uczucia chwalebnego celu Towarzystwa, niosę moją choć maluczką pomoc dla godnych i najwięcej potrzebujących braci.

Przyjmcie tę pomoc, jako pochodzącą od rodaka, który uzbrojony tylko miłością Ojczyzny, a przez to pragnący stać się jej użytecznym; pracował i pracowal w wielu rzemiosłach, nie zbaczając z prawej drogi i tym sposobem przybył do bytu prawie nie zależnego, a więc ta pomoc jest od kochanej Ojczyzny.

Proszę mię zawiadamiać o czynnościach

było nic, coby choć trochę drażniło rząd; gniewał ją tylko język, który trzeba było uważać za « narjeczje russkawo (t. j. rossyjskiego) języka ». Było to wtedy, kiedy po polsku pozwalano mu drukować niejednokrotnie satyry z ostremi docinkami władzom i ciskać urzędnikom w oczy epigrammatami. On to kuratorowi Wileńskiego naukowego Okręgu Błahowieszczeńskiemu na popisie uczniów w szkółce włościańskiej pod Wilnem powiedział *hexa-* i *penta-metrem* następujący czterowiersz po polsku:

W szkółce włościańskiej examen. Przyszedłem i książki [przeglądam:
Hohiel, Howorskij i Racz... Tychże uczycie to lud?...
Z włościan litewskich Polaków, abyście robili nie żądam
Ludzi poróbcie mi z nich! Hańbę wam czyni ten brud.

Hohiel, Howorskij i Racz byli to officjalni autorowie paszkwilów na Rzeczpospolitę, polską narodowość i katolicyzm. Po 1864 r. porozsyłano ich dzieła z rozporządzenia Ministra Nar. Ośw. w liczbie kilku egzemplarzy po wszystkich wiejskich szkółkach na Litwie, Wołyniu, Podolu i Ukrainie.

i powodzeniu Waszego Towarzystwa i przyjąć zapewnienie mojej przychylności.

Wasz stary rodak.

A. Wiktor Zienkowicz.

Nie zna z nas nikt tego zacnego Obywatela, domyślamy się jednakże, że jest wychodźcą z 1831 roku, aż do ostatniej chwili swojej myślący o ukochanej naszej Ojczyźnie.

Serdecznie więc przesyłam mu w imieniu mych kolegów z Towarzystwa podziękowanie, za słowa tak gorące, na które tylko Polak prawy zdobyć się może.

Pozdrowienie i braterstwo.

C. Mraczewski.

STAN KASSY

Towarzystwa Polskiego Wzajemnej Bratniej Pomocy w Lyonie, do dnia 5 Marca.

Żelazny kapitał	43	15
Ze składki od członków do 5 Marca	73	20
Ogół	116	35
Ze skł. od człon. za mies. Marzec	44	»
Ofiara od Ob. W. Zienkowicza z Włoch, z Turynu	100	»
Razem	260	35

Rozchód.

Wydano zapomogi przechodnim Polakom	11
Wydano zapomogi na podróż do Paryża do zakładu Weteranów oddającemu się Ob. A. Tarkowskiemu	20
Razem	31

Pozostaje więc	229	35
Zalega składki	79	»
Powinno być w kassie	308	35
Żelazny kapitał	143	15
Obrotowy	165	20

KORESPONDENCJE
Kurjera Paryzkiego

Rapperswyl, 1 *Marca* 1882.

Jak piękność jest wieczystą, tak i poezja jest nieśmiertelną. Chociaż więc krytycy pozytywnej szkoły głosili, że czas poezji bezpowrotnie minął, nie wierzyliśmy ich zdaniu, bo nie mogliśmy uwierzyć w taki upadek dusz ludzkich, ażeby się stały niezdolne odczuwać to, co jest piękne, wzniosłe i szlachetne i w piękności swej prawdziwe. Poezja więc nie umarła a jakby dla przekonania nas o słuszności wiary naszej w jej istnienie, dolatują nas z nad brzegów Arna poetyczne dźwięki wdzięcznej lutni tułacza, zlewające się w melodją pełną życia, siły i potęgi. Są to nowe pieśni Teofila Lenartowicza.

Niedawno pisaliśmy do was o jego *Chorągwi Słowiańskiej*. Dzisiaj dzielimy się z czytelnikami przyjemną wiadomością o wyjściu z druku we Lwowie jednego tomu nowych poezji genjalnego śpiewaka z pól mazowieckich. Pod tytułem « *Rytmy Narodowe* » dał nam zbiór utworów, które obok najpiękniejszych arcydzieł poezji postawione być mogą, nie lękając się żadnego porównania. Poeta wcielił w swe serce ducha narodu, więc też i natchnienie jego jest zupełnie narodowe, polskie. W formie gawędy szlacheckiej i pieśni gminnej, przedstawia naprzemiany myśli i obrazy, w których każdy Polak odnajdzie lepszą, piękniejszą cząstkę swego ducha i swego życia.

Ostatni rycerz — król Jan III, postawiony jest obok *Pierwszego kmiecia* — Kościuszki. W tem zestawieniu poetycznem widzimy myśl dziejową Polski, jak złotą nić snującą się z przeszłości w teraźniejszość, ze stanu rycerskiego do stanu kmiecego: Kościuszko przez czystość i prostotę wzniosłego ducha stawszy się kmieciem, przekazuje massie włościaństwa posłannictwo Polski, które w stanie rycerskim najdokładniej wyobrażał Sobieski.

Gdyby poeta opiewał tylko ich czyny historyczne, stworzyłby narodową epopeję. Że mógł się o nią pokusić, przekonywa pieśń o koronacji i druga o zwycięztwie Jana III pod Wiedniem. Żywioł atoli liryczny przemógł. On to nasunął poecie treść miłosną, którą rozsnuwając w pieśni, skreślił w pierwszym poemacie przedziwny a wielkiej piękności obraz dworu i życia szlacheckiego, w drugim zaś zabaw i obyczajów ludu góralskiego w Szwajcarji. Postacie obu bohaterów występują w obu poematach dodatkowo, nie na pierwszym planie, lecz w poetycznej dali postawione.

Pierwszy z nich, p. t. *Ostatni rycerz*, dedykował autor czcigodnemu Mieczysławowi

POBUDKA

Bracia wygnańcza, sokole dzieci,
Dla was mej lutni pierwszy to dźwięk,
Do was me słowo i serce leci,
Wam myśli mojej, duszy mej jęk.

Boś ty zbolały, w obcej ziemicy,
Tantalu wiary w ojczysty los,
Duszę ci mąci wpływ zagranicy,
Myśl twa zziemszczała!.....
Niechże mój głos
Jak skra piorunu pierś twą przeleci,
Rwąc z duszy twojej zwątpienia pleśń
I nowe życie niech w niej roznieci,
Wlewając w serce przyszłości pieśń.

Życia nam trzeba, trzeba więc pieśni,
Bo naród-Chrystus, piastowski syn,
Gdy się porywa z grobowej pleśni,
Z hymnem powstaje!....
A hymn i czyn,
To duch i ciało, błyski i grzmoty,
Spójnia wszechtwórcza pradziadów sił:
Gdy Lach zaśpiewał — lśkniły się groty!....
Z « *Boga-Rodzicą* » i bił i żył.

A żyć potrzeba i krew lać trzeba,
Bo naszej missji daleki lot:
Inni do ziemi a my do Nieba
Ciągniemy ludzkość!....
Z ojcowskich cnot,
Gdy Niemiec głosi wszechmocność siły,
W użyciu widzi Gal ziemski byt,
Nam wieki przeszłe pozostawiły
Braterstwo ludzi za dążeń szczyt.

Z materjalizmem i z siłą bata
Musim więc stoczyć morderczy bój;
Z Bogiem miłości, ze szczęściem brata
Podnieść nam sztandar.
Jako pszczół rój,
We wszech narodów słowiańskiej rzeszy
Zbierać miód serca, jednoczyć duch
I rość, jak wzrastał dawny ród Leszy:
Siłą moralną wieść bratni ruch.

Gdy młodość żyje w złudach przyszłości,
Starca grób jutra pędzi myśl wstecz,
Przeszłość i przyszłość w teraźniejszości
Spaja mąż siły.
Więc z pleśnią precz!
Bo naród Polski nie jest zgrzybiały
Starzec, co w myśli ma tylko zgon;
Przed nim roztworem zadań świat cały:
Chrystem narodów ma stać się on.

Nie jest też w maju młodego lata,
Bo dziewięć wieków ryje mu skroń;
A każda setka dla dobra świata
Jest ofiarnicą.
Więc w męża dłoń
Ująć nam wszystkie życiowe siły,
Nie gnuśnieć — działać, nie śnić — a żyć;
Nie w *epissjerstwie* pędzić czas miły
I nie z dnia na dzień w sobkostwie gnić.

Życia nam trzeba, pieśni nam trzeba,
A pieśnią, modłem — braterski czyn;
Żyj więc, wygnańcze, tym hymnem Nieba,
Boś dziecię Polski!....
Zachodu syn
Niech za funt pieprzu prowadzi boje,
W zmysłów nasycie niech widzi szczyt;
Prud'homizm, Blankizm, rzeczy nie twoje:
Acz głodnyś ciałem — duchem bądź syt.

A gdy czas przyjdzie sprawiedliwości,
Matka Ojczyzna wdzięczności łzą
Nakarmi Ciebie i da ludzkości
Zbawienie przez Cię.
Miłością twą
Gdy świat ogrzejesz — niedola zniknie,
Bo człek gdy z człekiem przełamie chleb,
Gdy miłość bratnia serca przeniknie
Nie będzie sierot. — A ze wszech gleb,
Oblanych potem bratniego trudu
Wyjdzie prawdziwej swobody kłos;
Dziatwą się staniem jednego ludu,
Mając zakonem sumienia głos.

K. Zborowski.

Darowskiemu, weteranowi z 1831 r., jednemu z najwięcej zasłużonych patrjotów. Po dedykacji i pieśni wstępnej, przedstawia wspaniały obraz koronacji Sobieskiego i słowo o poznaniu się Jana z Marysieńką. Pieśń o naszej miłości i o szlacheckiem weselu, na które zjeżdża król, aby uczcić podkomendnego z pod Wiednia, są pełne poetycznego kolorytu. Wincenty Pol w nieporównanych gawędach nie umiał dokładniej i piękniej obrazować życia i zabaw dawnych Polaków. Na tem to weselu Heleny Pretwicówny śpiewa lirnik cudną pieśń o zwycięztwie króla Jana pod Wiedniem, pieśń godną wielkiego bohatera, co ocalił Chrześcijaństwo a z niem i cywilizacją europejską. Gdyby Lenartowicz nic więcej nad nią nie napisał, już byłby wielkim poetą. W literaturze naszej poetycznej nie brak utworów poświęconych czci Sobieskiego, żaden z nich jednak nie dorównał w piękności « Ostatniemu rycerzowi ». Chcielibyśmy z niego zacytować jaki ustęp, aby czytelnikowi dać poznać siłę obrazowania naszego poety, trafne jego porównania i świetne myśli oraz poglądy, ale jesteśmy w kłopocie co do wyboru. Wszystkie one są piękne, a na ostatku czytany zda się być najpiękniejszym. Ponieważ szczupłość miejsca nie pozwala nam wiele przytaczać, więc tylko kilka słów powtórzymy, które na widok starego, modrzewiowego dworu, pól i łąk ojczystych, wyrwały się poecie z pod serca:

Ojczyzno droga!
Ślepy za twoim traw kobiercem
Trafię do ciebie jak do Boga,
Sercem kochana matko, sercem,
Kosturem swą odpukam chatę
Ex *zelo* matko, *et pietate*.....
Po mgle, po rannej od łąk parze,
I jeszcze drugim szlak pokażę.

Drugi poemat « *Pierwszy kmieć, czyli Kościuszko w Szwajcarji*, przedstawia tułacza tęsknego wśród ludności szwajcarskiej, ogólnie szanowanego i kochanego. Żyje on z ludem i wśród ludu, który rozumie powód smutku « starego pana », odgaduje jego myśli i wierzy z nim, że nie zginęła. Zabawy, rozmowy i życie górali na tle wspaniałej natury alpejskiej, tchną urokiem swobody i szczęścia, lecz nie rozpraszają tęsknoty tułacza. Błogosławi on zakochanej parze. Zdaje się, że nic nie zachmurzy jasnego pokoju alpejskiej ustroni, ale burza i tu nadciąga. Przedmiotem rozmowy staje się Massena, Suworów i wieści dochodzą o spustoszeniach i rabunkach hordy kozackiej. Nieprzyjaciel się zjawia i przerywa wesele. Górale schodzą z gór uzbrojeni, aby bronić swoich żon, córek i swego mienia. Walka już się ma rozpocząć, ale *pan obcy*, to jest ów tułacz gościnnie przyjęty, wystąpił i przemówił do kozaków słowo serdeczne. Podziałało ono cudownie. Przypomnienie zagrody rodzinnej łzy wycisnęło na ogorzałe twarze Dońców i kozacka drużyna spokojnie odciągnęła.

Jest to sielanka, osnuta na tle tradycji, tak w treści, jak w formie urocza, pełna jakiejś świeżej woni, którą warto byłoby przetłumaczyć i rozszerzyć w Szwajcarji, gdzie wspomnienie Kościuszki jest dotąd żywem.

Trzeci poemat w tym zbiorze umieszczony ma tytuł «*Jagoda*», Gustawowi Zielińskiemu, wieszczowi polskiemu wygrana na fujarce wierzbowej. Jest to sielanka mazowiecka, nieustępująca w piękności krakowskiej sielance Brodzińskiego « Wiesław ». Dziewczyna ta jagoda, prosta, serdeczna, więc i dzieje jej żywota, proste i serdeczne. Historja to serca i życia włościańskiego w blasku poetycznego światła za serce chwytająca. Czytając ją w duszę wstępuje błogosławieństwo pokoju. Nic dodać, nic ująć z niej, nic jej zarzucić nie umiemy, arcydzieło to jak perełka czystej wody.

Do tych większych poematów, dodał kochany, serdeczny śpiewak *Ostatniego rycerza*, *Pierwszego kmiecia* i *Jagody* kilka drobnych poezji, które zbiór ten ślicznie uzupełniły.

Kto szuka wrażeń piękna i pociechy niechaj go przeczyta. Przeczytawszy, powie z nami: «Poezja żyje, nie umarła, ci, co prawią, że czas poezji minął, bajki prawią! Poezja żyje i żyć będzie dopóki serca szlachetnie a wzniośle bić będą w narodzie! »

Ale jeszcze nie koniec o Teofilu Lenartowiczu. Wiadomo, że nie tylko z słów wyrabia arcydzieła piękności, lecz że je umie także wykuwać w marmurze. Może nie jeden rzeźbiarz doskonalszą ma od niego technikę; to pewna, że żaden i to nie tylko pomiędzy polskimi lecz i cudzoziemskimi nie przewyższa Lenartowicza w kompozycji. Każda jego rzeźba jest jak poemat, przemawia wielką myślą.

Ostatnią jego robotą nam znaną jest płaskorzeźba w bronzie przedstawiająca scenę rozstrzelania półkownika Stanisława Beechiego w roku 1863 w mieście Włocławku. Becchi, szlachetny Włoch, ukochał Polskę i gdy Polska broń podniosła, aby wywalczyć sobie wolność i niepodległość, przyszedł do naszej ziemi, aby nam dopomódz w walce z najezdnikami. Poświęcenie swe zakończył śmiercią męczeńską.

Myśl wzniesienia Beechiemu pomnika zaszczyt czyni Lenartowiczowi. Płaskorzeźba jego jest arcydziełem kompozycji i pod względem wykonania nic nie zostawia do życzenia. Becchi stoi u słupa, Moskal obok niego, gotów mu ręce związać i jest typową postacią, równie jak starszyzna moskiewska na koniach. W głębi grupy ludu.

Męczeństwo Beechiego odlane w bronzie po wszystkie wieki przypominać będzie krwawe czasy niewoli Polski i świadczyć o sympatji dla naszej sprawy szlachetnego narodu włoskiego.

Pomnik umieszczony został pod wewnętrznemi portykami klasztoru przyległego do kościoła Santa-Croce we Florencji, tego Panteonu włoskiego, w którym zebrane są pomniki największych ludzi tego kraju.

Odsłonięcie pomnika wzniesionego przez polskiego wieszcza-rzeźbiarza odbyło się uroczyście, dnia 15 Stycznia 1882 roku. Obecnymi byli wszyscy Polacy zamieszkali we Florencji, delegowany z Muzeum Narodowego Rapperswylskiego p. Biechoński i tłum Włochów.

Pierwszy przemówił Dr Artur Wołyński, autor wielu dzieł i fundator Muzeum Kopernika w Rzymie. Po nim zabrał głos Teofil Lenartowicz. Mowa jego wzruszyła do głębi serca słuchaczy. Gdy odsłonił zielone płótno, którem pomnik był przysłonięty, rozległy się sympatyczne okrzyki na cześć Polski, Beechiego i Lenartowicza. Po Teofilu mówił długo jeden z najcelniejszych adwokatów florenckich, p. Muratori. I jego mowa była piękna i również wzniosła, jak przemówienia dwoch poprzednich mówców.

Po skończonej uroczystości zaczęto oglądać płaskorzeźbę w pomniku. Pod nią jest umieszczony następujący napis:

A Stanislao Beechi Fiorentino,
Colonello fra i soldati della Polonia,
E pero fucilato dai Russi l'anno MDCCCLXIII
I Polacchi rendono lagrime per sangue,
E qui all' eroico difensore della loro patria,
Pongono un segno di memore affeto!
MDCCCLXXXII.

Co znaczy po polsku:

Stanisławowi Beechiemu Florentczykowi
Pułkownikowi żołnierzy Polski,
I z tej przyczyny rozstrzelanemu przez
Moskali w roku 1863.
Polacy łzy za krew oddają,
I tutaj bohaterskiemu obrońcy ich Ojczyzny
Stawiają znak pomnego uczucia!
1882.

Na zakończenie donosimy, że i w roku obecnym jak lat poprzednich Teofil Lenartowicz będzie miał wykład w Akademii Mickiewicza w Bolonii. Przygotował do wykładu rzecz o Antonim Malczewskim i jego stosunku z Byronem. Wiadomo, że autor «Maryi» spotkał się z angielskim poetą w Wenecji i tej znajomości Byron zawdzięcza pomysł do Mazepy.

W uniwersytecie bolońskim ustanowioną została dzięki staraniom Akademii Mickiewicza katedra literatury polskiej i innych słowiańskich narodów. Na profesora tej katedry powołano Teofila Lenartowicza. Nominacji tej nasz poeta z powodu słabości zdrowia nie przyjął, lecz polecił ministerstwu na swoje miejsce Dra Artura Wołyńskiego.

Tak więc uczony badacz dzieł i czynności Kopernika oraz Galileusza zostanie profesorem w Uniwersytecie bolońskim, Lenartowicz zaś pomagać będzie swojemu przyjacielowi i każdego roku wystąpi z odczytem.

Cześć Polakowi, tak dobrze służącemu Polsce, pomimo swojego wygnania z ziemi Ojczystej!

ROZMAITOŚCI

Mowy Skobelewa poruszyły nawet niemieckich socjalistów. W Zurychu urządzili oni publiczne zebranie dla rozpraw nad stósunkiem *socjalnej-demokracji do panslawizmu.* Wstęp na salę był każdemu dozwolony. Rozprawy były żywe i gorące i potępiające panslawizm. Nic w tem nie było dziwnego, bo panslawizm moskiewski przedstawia się wszystkim jako narzędzie zaborów i gwałtów, jako środek do utwierdzenia przewagi carskiej w świecie. Nie potępienie więc panslawizmu ze strony niemieckich socjalistów uderzyło bezstronnych słuchaczy, lecz motywa dla których go potępiono. Potępiono go głównie dla tego, że chce usunąć od ziem słowiańskich niemiecką kulturę. Wiadomo, że Niemcy usprawiedliwiają wszelkie zbrodnie na innych narodach dokonywane wyższością niemieckiej kultury. Odebranie niepodległości Polsce, tępienie polskiego, czeskiego, i innych języków, gwałcenie sumienia, jednem słowem wszystkie ohydne sposoby germanizowania są wytłumaczone względami należnymi wyższej niemieckiej kulturze. Czem u Moskali panslawizm, tem u Niemców germańska kultura, Jest ona środkiem i narzędziem zaborów, gwałtów i niewoli. Pod tą kulturą kryje się pangermanizm i żądza panowania nad światem. Jest ona więc tak samo barbarzyńską ideą, jak panslawizm despotycznej Moskwy.

Obecny na tem zebraniu Polak, wybornie władający językiem niemieckim, *Emil Szymanowski* zwrócił uwagę zgromadzonych na wartość niemieckiej kultury. Nie jest on zwolennikiem panslawizmu, lecz widzi, iż zrodziła go ta niemiecka sławna kultura, w imię której wymordowano liczne słowiańskie narody nad Łabą i Odrą, w imię której rozebrano Polskę i niepozwalają Polakom w ziemiach polskich do Niemiec wcielonych uczyć się i urzędować w ich rodowitym języku. Samą nawet sprawiedliwość uczynili zależną od względów germanizowania, Polakowi niewolno się bronić w polskim języku przed sądem, musi łamanym językiem niemieckim z trudnością tłumaczyć się, jeżeli nie chce być potępionym. Krzywdy, jakie w imię niemieckiej kultury Polakom zadają, wołają o pomstę. Tak samo jak z Polakami postępują Niemcy z innymi narodami, w samej Moskwie nawet się szerzą i tłumią aspiracje wolności. Cóż dziwnego, że w obec takiego wroga, tej sławnej kultury niemieckiej, tego szowinizmu wstrętnego i barbarzyńskiego zrodziła się nienawiść do Niemców. Nie tylko Słowianie, ale Francuzi, Duńczycy, wszystkie narody sąsiednie nienawidzą Niemców, gnębiących w imię kultury. Naukowe nawet pojęcia sfałszowano. Historja pod piórem niemieckich historyków, przejętych wyobrażeniem o wielkiem kulturowem zadaniu Niemców, jest szeregiem naciąganych fałszywych poglądów. Wart Pac pałaca a pałac Paca. Tyle warta niemiecka kultura co i panslawizm.

Rozumie się, że słowa prawdy, śmiało wypowiedziane przez Szymanowskiego, niepodobały się Niemcom i *Neue-Züricher Zeitung* z przekąsem o nim się wyraziła.

Przy tej dyskusji okazało się, że socjaliści niemieccy, chociaż głoszą, że porzucili stanowisko patrjotyczne i narodowe niemieckie, zachowują je pod pozorami kultury. Polskich socjalistów uczą kosmopolityzmu i niektórych niedowarzonych pociągnęli do wyparcia się Ojczyzny i odwrócenia się od sprawy narodowej, sami jednak, gdy stanęli przy widmie grożącego im panslawizmu, nie umieli ukryć instynktów zaborczych i germanizacyjnych, właściwych narodowi niemieckiemu. Niechaj z tego ich zachowania wyciągną stósowną naukę obałamuceni przez nich zwolennicy Mendelsohna.

*
* *

Donoszą nam z Zurychu o zabawie tańcującej polskiej, urządzonej w wspaniałej sali średniowiecznej kowalskiego cechu w ostatni dzień karnawału. Emigranci i ich żony, równie jak młodzież polska ucząca się w Politechnice Zurichskiej zebrali się licznie wraz z zaproszonymi Szwajcarami. Mazura tańczono dziarsko. Nauczyły się go nawet Szwajcarki. Zabawa trwała noc całą a polska gościnność była jej ozdobą. Tego rodzaju zabawy przyczyniają się wiele do utrzymania towarzyskich stosunków i zachowania polskich zwyczajów wśród rodaków zmuszonych żyć pomiędzy obcymi. Uznajemy więc za zasługę Towarzystwu Wzajemnej Pomocy, jako też Towarzystwu uczącej się młodzieży polskiej w Zurychu, że łączą się z sobą nie tylko dla utrzymania ducha narodowego, ale i narodowych zwyczajów. Wspólne zabawy są konieczne dla zachowania towarzyskich stosunków pomiędzy rozproszonymi.

*
* *

Wychodźcy Polscy w Stanach Zjednoczonych Ameryki, obchodzili uroczyście dziewiętnastoletnią rocznicę powstania 1863 r.

Wszędzie, gdzie w większej gromadzie przebywają, zwłaszcza też w *Nowym Yorku,* w *Filadelfii*, w *Chicago,* w *Milwaukee*, w *San-Francisco* obchody wypadły świetnie. Mówcy wyrazili uczucia patrjotyczne i gotowość spieszenia z daleka na bój, gdyby kraj powołał synów swoich do walki o niepodległość i wolność. Od czasu założenia *Związku Narodowego Polskiego*, którego dążeniem jest połączyć Polaków w Ameryce w jedno narodowe, dobrze zorganizowane ciało, zaczął się lepszy, szlachetniejszy ruch pomiędzy naszymi wychodźcami i usiłowanie do zachowania charakteru narodowego w massie, która wywędrowała za Ocean. Zbawienne cele Związku Narodowego zasługują na sympatję i poparcie wszystkich dobrych Polaków. O działaniu Związku podamy później obszerniejszą wiadomość. Dzisiaj notujemy tylko fakt, iż te obchody, które Związek urządził miały wybitny polityczny charakter. Na niektórych uchwalone zostały rezolucje, protestujące przeciwko rozbiorom i niewoli Polski. Cześć mężom, którzy wierność Ojczyźnie zachowują i służą jej wszędzie, gdzie ich zmienne losy i nieszczęścia narodowe zagnały.

*
* *

Paweł Sobolewski, weteran z 1831 roku, przebywający w Chicago (1) gdzie pełni obowiązek notarjusza, wydał w języku angielskim dzieło p. t. « *Poets and Poetry of Poland* ». Jest to zbiór poezji celniejszych polskich poetów w przekładzie angielskim. Autor o każdym z 60 poetów, których utwory tłumaczył, podał bijograficzną wiadomość i skreślił obraz literatury polskiej. Zdaniem krytyków amerykańskich ma to być dzieło znakomite. Po raz pierwszy daje ono poznać Amerykanom literaturę polską, którzy o Polsce, jej bujnem życiu umysłowem mało dotąd wiedzieli. Związek Narodowy Polski stara się dzieło Sobolewskiego rozpowszechnić i przesyła je do bibliotek, czytelni i różnych naukowych instytutów Ameryki. Pułkownik inżynier *Growski,* który budował most na Niagarze, zamieszkały w Kanadzie, gdzie jest dowódzcą krajowych milicji, przesłał kilka exemplarzy dzieła Sobolewskiego Królowej Angielskiej, księciu Edynburskiemu i księciu Connaugth. Należy się uznanie i chwała, tak tłumaczowi, jak i wszystkim, którzy dzieło jego rozpowszechniają w Ameryce.

*
* *

Piszą nam z Ameryki, iż na obchodzie rocznicy Powstania Styczniowego w Chicago, Ob. E. Wilkoszewski czytał niektóre ustępy z *Wieńca Pamiątkowego* w Rappers-wylu pod redakcją A. Gillera. Zgromadzenie przyjęło je z wielkiem zadowolnieniem. Na obchodzie tejże rocznicy w Filadelfii, zgromadzeni Polacy uchwalili wybudowanie Kościoła Polskiego w temże mieście i w tym celu wybrali komitet, który się ma zająć zebraniem potrzebnego funduszu. Pomiędzy mówcami, jacy głos zabierali na tem zgromadzeniu, był *Juljan Andrzejkowicz*, znakomitych zasług patrjota i niepospolity mówca. Ob. Andrzejkowicz jest *Cenzorem* « Związku Narodowego Polskiego » w Ameryce. Trudni się handlem w Filadelfii. *Prezesem* Rządu Związku Narodowego Polskiego jest Ob. *M. Kucera*, sekretarzem *M. Osuch*, kassjerem *S. Kociemski.* Wszyscy trzej zamieszkują w Chicago. Wybrani zostali na te urzęda przez drugi Sejm polski, który się odbył w Nowym Yorku w miesiącu Wrześniu 1881 roku. Pierwszy Sejm polski tegoż

(1) Adres jego: 66, W. Randolph Street, Chicago, (Illinois).

Związku zebrał się w roku 1880 w Chicago. Organem Związku jest gazeta « Zgoda » wychodząca w Nowym Yorku pod redakcją E. Odrowąża.

* * *

Gazeta polsko - amerykańska « *Zgoda* », (adress redakcji E. Odrowąż, 152. E Houston Street, New-York, N. J.) donosi, iż *Towarzystwo Zjednoczonych Polaków* w Nowym-Yorku, które już przystąpiło do *Związku Narodowego*, uchwaliło w Nowym Yorku założyć *Czytelnią Polską i Klinikę Polską dla chorych* czyli szpital. Komitet wybrany dla wypracowania projektu składa się z D[ra] Żołnowskiego, p. Sunderlanda i Stanisława Szwajkarta.

* * *

« *Towarzystwo dramatyczne imienia Moniuszki* w Nowym-Yorku odbywa każdej niedzieli próbę przedstawienia teatralnego « *Czartowskiej Ławy* » obrazu dramatycznego z życia naszego ludu, przedstawianego z wielkiem powodzeniem w Krakowie i we Lwowie.

Taż sama « Zgoda » donosi, iż Zarząd *Towarzystwa Strzelców Polskich* w Nowym-Yorku, pracuje nad utworzeniem czwartej kompanii. Kompanja litewska posiada już komplet członków.

Firmy polskie w Nowym-Yorku mnożą się. Ob. Śleszyński założył handel cygar. Ob. zaś Sosiński fabrykę cygar.

* * *

POTRZEBA ZASAD.

Nie dość *Ojczyznę* mieć za cel,
I zwać się też *Obywatel*;
Trzeba mieć pewne zasady,
Czy do czynu, czy do rady.
Na nich statecznie oparci,
Będziem dopiero coś warci;
Bez nich będziem, mimowoli,
Tem, czem żeglarz bez busoli.

J. N. Janowski

13 MARZEC 1881

Jaką bronią władasz, od takiej zginiesz.

Otóż dziś rocznica śmierci Alexeja II, cara wszech Rossji, który od czasu wstąpienia na tron 150,000 Polaków na wygnanie do Syberji wysłał, 300 majątków ziemskich obywatelom polskim skonfiskował a niemniej jak tylko 1700 niewinnych ofiar co o wolność się domagali — powiesić kazał.

Niechże mi wolno będzie te czyny barbarzyńskie Cara jako obrońcę narodu słowiańskiego, przypomnąć Europie i po raz wtóry na grób tyrana rzucić garść gliny z wyrazem : «*Niechże ci za to ziemia... lekką będzie.*»

Jako Polak nie pochwalam zbrodnię jaką nihiliści na osobie Cara wykonali; nie, ale cieszyć nas powinno że kara za zhańbienie naszego narodu od Boga wymierzona, osiągła tyrana z rąk przez niego samego zasianego nihilizmu!

Do ducha Alexandra II°

Szczęśliwa więc bomba, że cię trafiła,
Potwórny ciemiężco swobody!
Szczęśliwa ręka, że uwolniła
Z tyrana szponów narody!

Niechajże szczęściu gwiazda zaświta,
-- Swobodna jutrznia poranna!
Boga wyroków pieśń niechaj wita :
Hozanna — Panie — Hozanna!

Paryż, 13 Marca 1882

(J. Z.)

Redakcja uprasza *po raz ostatni* Szanownych prenumeratorów, a szczególniej w Galicji, którzy zaprenumerowali *Kurjera Paryzkiego* i odbierają takowego regularnie w kopertach zamkniętych, a nie uiścili się z opłaty, by raczyli nadesłać należną summę; w razie zaś przeciwnym będą wymienieni w następującym Numerze i nadal pisma naszego nie otrzymają.

Pan Malankiewicz, syn Emigranta z 1831 roku, urodzony we Francji, były profesor języka francuzkiego w kilku zakładach naukowych, życzyłby sobie znaleść zatrudnienie w jakim handlu do rachunkowości, lub inne tego rodzaju. Posiada najchlubniejsze świadectwa. Adress : 229, Faubourg Saint-Antoine, w Paryż.

Le propriétaire-gérant : A. REIFF.

Paryż. — Drukarnia polska A. Reiffa, 9, place du Collège de France.